DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 25^{go} Stycznia 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE I DEMOKRACI.

Musi się wystawić na oskarżenia i potwarze, kto wyprzedza współczesnych w wyobrażeniach. Toż samo spotyka apostołów prawdy. Toż samo miało miejsce z Towarzystwem Demokratycznem.

O cóż nieoskarżano jego domniemanych przewodników, o cóż nieoskarżano jego członków?

Piérwsi gotowi Kraj poświęcić dla dogodzenia swojéj próżności. Drudzy utworzyli sektę, klasztorek, koteryą. Obwarowani chińskim murem przypisują sobie wszystkie cnoty, innym odmawiają zasług, zdolności, poświęcenia. Oni sami wszystkiém, inni po za ich obrębem niczém.

Pytamy się czy Towarzystwo Demokratyczne, mogło lepiéj odpowiedzieć na te zarzuty?

Łamie ten mniemany mur chiński, otwiera pole dla wszystkich serc co biją miłością ludu.

Dotąd pracowaliśmy w braterskiém kole, w kole ściśnioném. Był to czas walki wyobrażeń. Nie zrażały nas żadne przeszkody. Przetrwaliśmy prześladowania wszelkiego imienia. Słowem i czynem, dowiedliśmy, że jesteśmy gotowi dać życie, za wolnosć, uposażenie, oświecenie i oswobodzenie polskiego ludu.

W obec wielkich, chwalebnych objawień w Kraju, widząc że wszystkie żywioły narodowe jednym tchną duchem, do jednego dążą celu, nie chcemy działać wyłącznie i wołamy:

Bracia, Wy co nadewszystko kochacie Ojczyznę, co przez Ojczyznę nie rozumiecie jeden stan, jednę kastę, jednę wiarę; wy co jesteście gotowi wszystko poświęcić, aby wymierzyć sprawiedliwość naszemu poczciwemu, pracowitemu, walecznemu ludowi; wy co wierni cnotom przodków, żądacie aby każdy mieszkaniec, który postawił nogę na świętéj ziemi naszéj był wolnym i poważanym obywatelem, Bracia uczuć i wyobrażeń demokratycznych, dajcie znak życia, zjednoczcie się, wybierzcie najgodniejszych, my przed tą nową władzą, na wolnym wyborze opartą, ukorzymy się i Jéj służbę publiczną powierzymy.

Oto nasza odpowiedź na potwarcze zarzuty.

Teraz, mówią powszechnie, że już jest roztrzygnięte zadanie, jak zapytanie jest dobrze położone.

Niech tam kto jak chce szuka, bada, rachuje: w téj chwili dwa tylko są obozy, dwa sztandary.

Z jednéj strony: Przywiléj i przesąd.

Z drugiéj: rowność braterska i swoboda wyznań.

Niech ci, co przez Ojczyznę rozumieją tryumf kast, przywilejów; którzy marzą o dostojeństwach, tytułach, którzy chcą miéć w Kraju Jaśnie oświeconych, Jaśnie wielmożnych, i najniższych poddanych; którzy nadzieię odrodzenia Ojczyzny na obcéj, cudzoziemskiéj opierają pomocy; niech ci nas opuszczą, niech stanowią oddzielny obóz, my znimi nic wspólnego nie mamy.

Ale Wy, bracia, których serce bije dla ludu, wy co chętnie piersi na kartacze wystawicie, aby otrzeć łzy nieszczęśliwych kmiotków, aby im nową przyszłość otworzyć; Wy, których dusza uradowała się na widok pojednania różnowierców; Wy, co wskrzeszenie Polski w własnych narodowych siłach upatrujecie, odpowiedźcie na głos bratni, stańcie do szeregu ludowego, nie dla tego aby powiększyć nasz orszak, ale aby utworzyć poważny zastęp, którego przeznaczeniem nie rządzić ludem, ale mu służyć, nie kierować objawieniami Kraju, ale się do nich stosować i przyjść im w pomoc o ile to będzie w możności naszéj.

To jest nasz cel.

Wreszcie to nie my Was wzywamy. My odgadujemy tylko życzenia krajowe. Któż przewidzieć może kiedy uderzy godzina zbawienia. Ta ważna chwila nie powinna nas zastać nieprzygotowanych,

Dwa są obozy, dwa sztandary.

Z jednéj strony lud, z drugiéj przywiléj.

Wybierajcie!

KORESPONDENCYE DEMOKRATY.

Z okolic Paryża, 20 Stycznia.

Nie ma dziś w Paryżu emigranta polskiego, co żył i chce jeszcze żyć politycznie, aby nie mówił o *Zjednoczeniu*, i nie czuł jego potrzeby. Wszyscy— z małym może wyjątkiem—mają dobre i chwalebne chęci; ale wielu zapomina czy nie chce wiedzieć o tém, że w polityce ludzie zwykli się jednoczyć tylko około osób lub około zasad. Ponieważ zaś osób, używających powszechnego zaufania, nie ma pomiędzy nami, rzecz prosta, iż to tak pożądane Zjednoczenie może nastąpić tylko około zasad, o których ostateczny tryumf świat oświecony się dobija, a które już—dzięki Bogu!—i w narodzie naszym, mimo grozy wroga, widocznie przemagają. Tak tę rzecz pojmuje zawiązany z waszego natchnienia "Komitet Tymczasowy Emigracyi Polskiéj, wyznającéj zasady demokratyczne." W wydanéj przez siebie odezwie d. 12 b. m. mówi on: "Kraj jednoczy się na zasadach demokratycznego rozwoju; na tychże samych zasadach winna zjednoczyć się i Emigracya. Obowiązek do spełnienia widoczny, nieuchronny!" Do spełnienia też tego obowiązku wzywa "skupionych i rozproszonych braci na wygnaniu."

Chcę wierzyć, że głos Komitetu Tymczasowego wysłuchany zostanie, i że wszystko, co na ziemi wygnania szczérze spółmyśli i spółczuje z Krajem, zespoli się w jedno ciało polityczne, i urządzi demokratycznie. Jednakże obowiązek mój korespondencki nie pozwala mi taić przed wami, że Komitet znajduje opór ze strony grona Batyniolskiego, które—trzeba wam i to wiedzieć—jest wyborem 23 spółbraci w Paryżu zamieszkałych. Chcę mówić o "Komisyi Tymczasowéj jednoczącéj się Emigracyi" w imie staroszlacheckiego *Kochajmy się!*—Nie mówiłbym o niéj, gdyby ona w swéj odezwie z d. 10 b. m. nie wspomniała była o swych rokowaniach z Komitetem, w sposób niejasny i uszczypliwy. Otóż ja wam powiem—i niech o tém czytelnicy *Demokraty* wiedzą!—że Komitet pragnął szczérze porozumieć się z ową Komisyą, naprzód za pośrednictwem Seweryna Elżanowskiego i Edmunda Korabiewicza, a w końcu za pośrednictwem tychże obywateli i Edmunda Chojeckiego. Kilkokrotne rokowania nie wzięły skutku;

bo Komisya nie chciała przyjąć za podstawę Zjednoczenia zasad demokratycznych, lubo przeciw nim nie umiała się zdobyć na zarzut; mówiła tylko, że w Kraju *demokracya* ma wstręt wzbudzać i znaczyć to samo, co *kumunizm*, a we Francyi, wzięta za hasło Zjednoczenia, mogłaby na nas ściągnąć prześladowanie rządu. Dla tegoto w odezwie Komitetu jest wytłómaczenie znaczenia *demokracyi* i wystawiona płonność obaw Komisyi; bo na ziemi francuzkiéj nikt nam nie wzbrania kochać ojczyzny, jak nam ją Bóg i sumienie kochać nakazują, byiebyśmy się tylko nie mieszali w wewnętrzne sprawy gościnnego narodu. Niedaleki czas pokaże, czy Emigracya chce się zlać w ciało polityczne, jedną ożywione myślą, a zatém zdolne do jakiegoś działania, czy téż tylko chce utworzyć kupę ludzi, do żadnego przedsięwzięcia politycznego nie zdolnych, bo żadną przewodniczą myślą nieożywionych. Nie raz jeszcze będę musiał wrócić do tego przedmiotu; niech więc na dzisiaj będzie dosyć o nim.

—W Hotelu Lambert miały zajść wielkie zmiany i reformy, a to w skutku małego dochodu z tegorocznéj tam sprzedaży publicznéj na korzyść jakoby biédnych polaków (des Polonais indigents). Kilku ziomkom, mającym tam zarobek, podziękowano za służbę. Mianowicie zaś tak zwane "Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich" rozwiązane, i prezesowa jego, niegdyś "Matką Narodu" przez *Trzeci Maj* zwana, wyjechała do Włoch, dokąd ją poprzedził kasyer czy sekretarz Hipolit Błotnicki.

—Jeden z redaktorów dziennika *La Presse*, Eliasz Regnault, znany z talentu pisarskiego i swéj życzliwości dla sprawy polskiéj, ogłosił dość spore dziełko pod tytułem: *L'Odyssée Polonaise.* Szkoda tylko, że pisał widocznie z natchnienia Hotelu Lambert; bo ostatecznie jestto apologia Czartoryskich. Czego to pieniądze nie mogą!...

(J. N. Janowski)

Z nad granicy Królestwa, d. 13 Stycznia.

...Taki tu jeszcze zamęt dziwnie zmieszanych a często zwaśnionych żywiołów, że trudno śmiertelnemu oku przejrzeć przezeń oddal wschodzącego słońca naszéj swobody. Kiedy i dopóki moralna siła narodu występowała czynnie, dopóki szła bezbronnie, z pieśnią błagalną na ustach, na śmierć i męczeństwo, dopóki władzę moralną wykonywał lud i Komitet Rolniczy, struchlała była wroga potęga, strach go paniczny ogarnął, jego organa rządowe—aż do burmistrza i żandarma—były po stronie ludu; jeżeli téż powstanie było kiedy możebném, to tylko wówczas, idąc na przebój ze siłą moralną. Jak tylko zaś siła ta stała się bierną, cofnęła się do wnętrza swego, i uległa brutalnéj sile przemocy bagnetów i nahajek, jak tylko Komitet i Rady Bezpieczeństwa pozwoliły się rozwiązać, i Warszawa i cała Polska stanowi oblężenia się poddały, wróg nabrał otuchy, i pastwi się nad narodem, tylko do cierpień gotowym, wynagradzając sobie i strach przeszły i wstyd poniesiony, a zapobiegając piekielnémi środkami powrótowi i tego wstydu i téj hańby swojéj. Od razu urzędnikerya cała opuściła lud, i stanęła po stronie władzy, na bagnetach opartéj. Włościanie, dawniéj i tu i ówdzie wciągnieni, przycupli, a rozesłani ajenci z czasów Muchanowa buntują ich przeciw panom i księżom, często nawet z powodzeniem. Nie wierzę, aby mogło przyjść do rzezi jak w Galicyi, ale téż, z drugiéj strony, nie wierzę, aby, w razie zbrojnego powstania, stanęli po stronie panów i mieszczan. Jestto skutkiem piérworodnego, że tak powiem, grzechu, paraliżującym śmiertelnie wszystkie nasze ruchy narodowe—owego grzéchu kaimowskiego, że rycerska część narodu odarła lud kmiecy z mienia i wolności, i przez blisko pięć wieków cierpliwości Bożéj, nie pomiarkowała się w tym grzéchu, i nie przypuściła mass narodu do praw im przynależnych. Ciemnota i niewola, w któréj lud nasz wiejski pogrążon, to plagi naszego położenia, i nieumiemy ich oddalić od siebie, choćbyśmy i wolą mieli może dla tego, że *gdyśmy to uczynić mogli, woli nie było!* Tylko mieszczaństwo, obok duchowieństwa i szlachty, podniosło wysoko siłę swą moralną; ale po wsiach w ogólności lud obojętny, miejscami nawet groźny. Wróg z tego korzysta, i obałamuca go, i byćby mogło, że Płatonowa projekt przyjętym zostanie, że przyszła branka ochroni chłopa, a przetrzebi miasta. Atoli 10,000 takich mieszczan, choć i rozrzuconych po wojsku moskiewskiém, to dżuma polityczna, i sądzę, że się jéj car ulęknie.

Znakomitsi starozakonni w Londynie, poruszyli się na odgłos cierpień, których Izraelici w Polsce są ofiarą. Postanowili odwołać się do opinii publicznéj i do Parlamentu. Najszanowniejsze imiona, uczeni, naczelnicy zakładów, członkowie obu Izb, postanowili zwrócić uwagę na nadużycia, które bezkarnie co dzień nowe liczą ofiary.

Ktokolwiek do tego rękę przyłożył dopełnił obowiązku. Ale nad tém należało czuwać, aby tego rodzaju manifestacya miała swój poważny, narodowy charakter. Trzeba aby cudzoziemcy wiedzieli, że współuczucie dla braci starozakonnych jest ogólne, że przejęło wszystkie serca Polskie, bez żadnego wyjątku. Dla tego téż jeden z członków *Komitetu Tymczasowego*, przybył do Londynu i potrzebne w téj mierze dał objaśnienia tym, co do Parlamentu i Europy odwołać się zamierzyli.

Wreszcie, Komitet uznał za potrzebne zapewnić téż same osoby, o powszechnéj narodowéj sympatyi dla braci starozakonnych, którzy tożsamo dźwigają jarzmo, i z heroizmem śmierć męczeńską ponoszą.

Oto jest kopia listu, który *Komitet Tymczasowy* przesłał p. Marks, jednemu z najczynniejszych członków manifestacyi, o któréj mówimy. Jesteśmy pewni, że krok ten Komitetu, zyska powszechne potwierdzenie.

KOMITET TYMCZASOWY.

Do p. Marks, Przełożonego Kongregacyi Starozakonnych w Londynie.

Z radością dowiedzieliśmy się przez jednego z naszych kolegów, że serca starozakonnych w Londynie poruszyły się na odgłos cierpień ich współwyznawców w Polsce. Mogą ci spodziewać się lepsego losu, skoro ich nieszczęścia, są znane ich braciom na Zachodzie Europy. Historya rokuje nam tę nadzieię.

Kiedy dzwon żałoby doniosł światu mordy starozakonnych, na Wschodzie, w Damaszku, Izraelici z Paryża i Londynu pospieszyli na pomoc tym, których nóż krwawy oszczędził. Ocalili zagrożonych i pozyskali dla nich pożądaną opiekę. To co Starozakonni zrobili wówczas, zapowiada nam co zrobią w chwili obecnéj.

Położenie Izraelitów w Polsce zasługuje na to samo współuczucie. Rzuceni na ofiarę żołnierzom moskiewskim, którzy od kolebki nauczyli się ich nienawidzieć, umierają tysiącami w przesiedleniach gwałtownych, porywani z siedzib domowych, przerzucani w syberyjskie stepy.

Porwani do służby wojskowéj po za granicami Polski, padają ofiarą żołdactwa moskiewskiego, znosząc torturę, o których mieszkańcy Zachodu wyobrażenia nie mają.

Dziś poczytują im za zbrodnie, miłość Ojczyzny, współczucia z braćmi innych wyznań, i to, że protestują w obec Europy, przeciw nadużyciom, przenosząc śmierć męczeńską nad haniebne jarzmo.

Nie możecie, Panowie, być obojętnymi świadkami tych okrucieństw!

Sprawiedliwość, o którą wołamy, dla braci naszych Izraelitów, nie jest głosém pojedynczych ziomków, małego grona, jednego stronnictwa. Jest to echo powszechnych narodowych uczuć, które przejęło serca wszystkich kraju naszego mieszkańców. Opinje znikają, alb wszystkie się jednoczą, kiedy idzie o naprawienie wielkiego i kilkowiekowego ucisku.

W Imieniu Rodaków wszelkich opinii i wyznań, dziękujemy panom za manifestacyą, którą wywołujecie.

Głos potężny Anglii przebije się do lodów Syberyjskich. Despotyzm najokrutniejszy musi schylić głowę pod potęgą opinii publicznéj.

Panowie, możecie zedrzeć zasłonę, która pokrywa cierpienia Izraelitów Polskich. Nietylko wasi współwyznawcy za to wam będą wdzięczni, ale wszyscy Polacy, bez żadnego wyjątku.

Przyjmij, prosimy, wyraz głębokiego poważania.

Prezydujący, Ledochowski;
Sekretarz, Zienkowicz.

Z powodu konsystorzów odbytych przez papieża, 6 i 14 Stycznia, dziennik francuzki *L'Opinion Nationale* umieścił następujący artykuł:

Papież w obec całego świata złożył dowód, że dwie władze, przy których z pogardą praw boskich i ludzkich obstaje, są z sobą niezgodne.

Odbył on, 6 b. m. konsystorz, mający za przedmiot mianowanie na arcybiskupstwo warszawskie księdza Felińskiego, wybranego na tę godność przez rząd rosyjski, i przy téj sposobności miał mowę, w któréj pod zasłoną sztucznych kwiatków krasomowczych zapowiada, że duchowieństwo polskie nie będzie już odtąd prześladowane.

Na drugim konsystorzu, d. 14 b. m. Jego Świątobliwość oznajmiła, że

Rosya zezwala na przywrócenie nuncyatury w Petersburgu, i że jéj zamiarem jest prosić cara o wypuszczenie na wolność księży więzionych w cytadeli warszawskiéj i o ułaskawienie wysłanych na Sybir.

Zawarty więc został pokój między głową prawowiernego kościoła rzymskiego i głową prawowiernego kościoła greckiego; papież całuje rękę najzapamiętalszego prześladowcy wiary i ducha katolickiego; papież zostaje wspólnikiem drapieżnych wilków, wydaje na łup nieprzyjacielowi najwierniejszą trzodę ze swéj owczarni. Jeżeli, jak jest mniemanie, antychryst zjawi się kiedy na ziemi, nie zdoła on odnieść świetniejszego tryumfu nad ten, który świéżo odniósł cesarz rosyjski.

Wielka musi być radość w Petersburgu. Nie jeden czytelnik będzie sobie robił pytanie, jakim to cudem zdołał cesarz Aleksander pokonać wrodzoną niechęć i sumienie namiestnika Chrystusa.

Ten cud atoli jest bardzo prosty, i nie wymagał bynajmniéj nadwerężenia porządku i praw przyrodzonych. Car zrozumiał, iż aby sobie ująć papieża dosyć było umieć odezwać się do monarchy. Mówią téż, iż odzywając się do króla rzymskiego, szepnął mu do ucha te słowa: "Albo opuść Polaków, albo ja uznam natychmiast królestwo włoskie, i nie przeszkodzę Wiktorowi Emanuelowi założyć swéj stolicy w Rzymie."

Te słowa nakazały milczenie wszelkim skrupułom. Mówią jeszcze, iż do tych słów dodano komentarze, na mocy których kardynałowie (*le sacré collége*) mogą sobie dać rozgrzészenie za obrazę prawa z Bożéj łaski; wystawiono im istotnie ruch polski jako agitacyą czysto rewolucyjną i demagogiczną. A tak monarcha gubi papieża!—

Poważcież się teraz, o katolicy, i dowodźcie jeszcze, że te dwie władze zgodne z sobą, i że ten system feudalizmu religijnego jest święty.

Udzielamy czytelnikom naszym w dosłowném tłómaczeniu ten artykuł; bo przedmiot jego sam z siebie jest zanadto ważnym, aby go nie dotknąć; ale zarazem widzimy potrzebę nadmienić, że nie podzielamy szorstkości niektórych wyrażeń dziennika francuzkiego; jako téż nadmieniamy i to, że w rozumieniu jego, katolicy, papiści, ultramontanie lub jezuici, to wszystko jedno.

To samo, co *L'Opinion Nationale*, donosi inny dziennik francuzki: *Le Courrier du Dimanche* w słowach:

Zabiegi dyplomacyi rosyjskiéj w Rzymie uwieńczone zostały zupełnie pomyślnym skutkiem. Papież pokwapił się z potwierdzeniem nominacyi księdza Felińskiego na arcybiskupstwo warszawskie. Mówią, że porozumienie się między dworami rzymskim i petersburskim z powodu téj nominacyi, przyjętéj zresztą dobrze przez opinią publiczną w Polsce (*sic!*) jest piérwszym skutkiem zgody ściślejszéj (*d'une entente plus générale*), mającéj w krótce nastąpić.

Nie musi to wszystko być czczą wieścią, bo i *Gazeta Augsburska* ze swéj strony ręcza, że ścisłe porozumienie się między dworem rzymskim a gabinetem rosyjskim ma wkrótce nastąpić. Car miał się skłonić do położenia końca cierpieniom kościoła katolickiego w Polsce. Papież zaś, ze swéj strony, ma być gotów dać naganę agitatorom, podszywającym się pod religią. Miał on to już uczynić w *Breve*, posłaném do Wiednia. Rząd papieski ma nadto w zupełności pochwalać nie zbyt dawny list pasterski biskupa chełmińskiego, w Prusach Królewskich. Trzeba zaś wiedzieć, że ks. Marwicz biskup chełmiński, w swym pasterskim liście, nazwał "uczucie narodowości uczuciem pogańskiém." (J. N. Janowski)

Powszechna uwaga, w Kraju i Emigracyi, zwróconą jest teraz na to, jakie będzie postępowanie przyszłego arcybiskupa warszawskiego, który 9 Lutego ma otrzymać sakrę w Petersburgu. Chcielibyśmy w nim widzieć godnego następcę ś. p. Fijałkowskiego, a nie piątego takiego odstępcę sprawy narodowéj, jakimi już są: Wierzchlejski, arcybiskup lwowski; Pukalski, biskup tarnowski; Marwicz, biskup chełmiński, i Marszewski, biskup kujawsko-kaliski. Wszakże raptowne wyniesienie księdza Felińskiego na tak wysoką dostojność kościelną—z pogwalceniem, jak nam się zdaje, zwyczajów i hierarchii, z pominięciem takich mężów jak *n. p.* ks. Walenty Baranowski, biskup sufragan lubelski—osłabia w nas tę nadzieję. Cóżkolwiek bądź, chcielibyśmy się mylić i przedewszystkiém dowiedzieć się, iż ks. Feliński nie pozwoli na otwarcie kościołów bez otrzymania zaręczenia ze strony rządu, że już te nie będą więcéj profanowane. Tymczasem dla tych z czytelników naszych, którzy nie czytają dziennikow krajowych, umieszczamy o nim następującą wiadomość, wyjętą z wychodzącéj w Warszawie *Gazety Polskiéj*:

Z powodu wyszłéj w Wilnie powieści księdza Stanisława Felińskiego, fałszywie przypisywanéj ks. Szczęsnemu Felińskiemu, świéżo prekonizowanemu przez Ojca św. na arcybiskupstwo warszawskie, chcemy wywieśdź z błędu tych, którzy podobieństwem nazwisk uwiedzeni, przypisywaćby mogli niewłaściwie autorstwo tego pisemka przyszłemu arcypasterzowi. Mieliśmy szczęście w życiu spotykać się blisko z ks. Szczęsnym Felińskim, i wiemy, że chociaż wiele pracował i pisał, nic jednak dotąd nie wydał. Mało znany w Królestwie ks. Szczęsny Feliński jest synem rodzonego brata Aloizego Felińskiego, autora Barbary, i Ewy z Wendorffów, któréj podróż do Berezowa z takiém współczuciem została przyjętą, nie tylko u nas, ale w Niemczech i Anglii, gdzie nawet znalazła tłómacza. Syn najgodniejszéj z niewiast, która wielkie przymioty serca łączyła z niepospolitémi darami umysłu, ks. Szczęsny odziedziczył po niéj moc duszy i charakteru z wzniosłym połączone umysłem, które praca i znakomite wykształcenie podniosły. Całe jego życie dotychczas upłynęło w ciszy i zajęciu, zawsze sercem i rozumem pokierowane ku obmyślanemu celowi. W świeckim stanie, skończył on nauki w sposób odznaczający, podróżował potém, aby je dopełnić jeszcze i pełnił wśród téj pielgrzymki smutny obowiązek, towarzysząc do ostatniéj godziny umierającemu na rękach jego przyjacielowi Juliuszowi Słowackiemu. Powróciwszy do Kraju, czas jakiś zajmował się gospodarstwem przy matce w wioseczce Wojutynie, w powiecie Łuckim, niedaleko Skurcza, gdzie poźniéj jedyném jego marzeniem było zostać proboszczem. Daléj nigdy nie sięgał myślą ani ambicyą. Wypróbowawszy w sobie powołanie kapłańskie, Sszczęsny Feliński odbył nauki w akademii petersburskiéj pod przewodnictwem nieboszczyka metropolity Hołowińskiego, i zajął tu skromne miejsce nauczyciela, a więcéj jeszcze dozorcy ochron i opiekuna Siostrzyczek ubogich. Ztąd niespodzianie wezwany został do dźwigania ciężkiego brzemienia, które z poświęceniem chrześcianina bierze na ramiona. Nie będziemy mu winszować dostojeństwa, bo dostojność jego charakteru starczyłaby dlań, a dostojeństwo jest ciężarem, ale mamy nadzieję, że dla kościoła wybór ten prawdziwie opatrzny, będzie w czasach próby, wielkim darem nieba.

Wiadomość tę atoli musimy sprostować w jednym punkcie; z poźniejszych bowiem doniesień pokazuje się, że ks. Szczęsny Feliński, podobnie jak jego imiennik ks. Stnisław, jest także autorem powieści religijno-moralnych. (J. N. J.)

I ks. Leon Przyłuski, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, zakazał w swoich archidyecezyach "tych wszystkich śpiewów, które z jakiegokolwiek względu sprzyjają rokoszom i zaburzeniom." Do takich śpiewów policzył pieśń: Z dymem pożarów." Co zaś do pieśni: "Boże, coś Polskę," téj—jak powiada—"kościelnie godziwą formę przywrócił." Aby ten ostatni frazes wytłómaczyć, musimy nadmienić, że dotąd powszechnie śpiewano powtarzającą się zwrotkę:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, *Wolność racz nam wrócić*, Panie!

Arcypasterz zaś gnieznieńsko-poznański każe śpiewać:

Przd Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę *naszą racz zachować*, Panie!

Zmartwychwstańcy téż paryzcy uznali skwapliwie tę "kościelnie godziwą formę" i w téj formie przedrukowaną pieśń rozdają uczęszczającym do ich kościoła. Prócz téj uwagi nadmienimy jeszcze: 1° że ks. arcybiskup Przyłuski jest "legatem urodzonym (legatus natus), prałatem domowym i asystentem tronu Jego Świątobliwości," oraz 2° że w Gnieźnie Bractwo św. Wojciecha, a w Poznaniu Bractwo św. Stanisława założył, w celu ułatwienia regularnego poboru *świętopietrza*. (J. N. J.)

Jacyś delegaci polscy w Rzymie mieli złożyć papieżowi adres, okryty kilką tysiącami podpisów, na podziękowanie mu jakoby za to wszystko, co dobrego dla Polski robi. Tak przynajmniéj w tych dniach donosiła depesza telegraficzna, i tak istotnie być mogło bo—jak mamy doniesienia—bawią teraz w Rzymie tacy Polacy jak znany renegat Michał Grabowski, współpracownik Henryka Rzewuskiego i poźniejszego metropolity Hołowińskiego, którego dziś godnym następcą jest Żyliński. Albož jezuici mają ojczyznę? (J. N. J.)

DO MŁODZIEŻY ROSYJSKIÉJ.

(Wiersz nadesłany.)

Wielka radość, wielka chwała,
Ucieszcie się Polskie serca!
W Moskwie wolność zajaśniała,
Zadrżał na tronie morderca.

Ożyła młodzież Północy
Wzniosłe objawia uczucia;
Niechce być katem przemocy,
Narzędziem mordów, zepsucia.

To Polskie łzy, krew, zbiegi,
Ognie wybuchły z jéj łona,
Topią lody, topią śniegi,
Wskrzeszają bratnie Plemiona.

Naprzód, naprzód Rosyanie!
Podnieście Wolności drzewo!
Zdepcie carów panowanie.
Niech Miłość panuje nad Newą!

Co tam o granicach prawić?
Dwa wielkie wolne narody
Potrafią Ród ludzki zbawić,
Zapewnić tryumf swobody.

Cześć Wam, Rosyi Młodzieńce!
Już wieszcze gotują śpiewy,
Już dziewice trefią wieńce
Dla szlachetnych zbawców Newy.

Pestla potomkowie godni
Dajcie hasło! Niech Kremlina,
Téj kuźni piekielnych zbrodni,
Ostatnia trzaśnie godzina!

Wywoła Sławian Rycerstwo,
Światło z nocy, życie z grobu,
Spełni powszechne Braterstwo
Oswobodzonego Globu.

Cześć Wam, Rosyi Młodzieńce!
Już wieszcze gotują śpiewy,
Już dziewice trefią wieńce,
Dla szlachetnych Zbawców Newy.

DONIESIENIE KSIĘGARSKIE.

Nakładem *Zygmunta Gerstmanna* w Bruxelli wychodzi Biblioteka Domowa, zbiór najlepszych utworów piśmiennictwa polskiego, dawnych i nowych, Niemcewicza, Potockiego, Hofmanowéj, Chołoniewskiego, Jaraczewskiéj, Kraszewskiego, Wojnarowskiéj, Chojeckiego, Kosińskiego i. t. p. Biblioteka ta składać się będzie z 45 do 50 tomów, w 8^{ce} każdy od 250 do 400 stronnic. Cena każdego tomu *dwa franki*, w kraju i za granicą, każde dzieło sprzedaje się oddzielnie. Obstalunki mogą być zamawiane u wszystkich znaczniejszych księgarzy. Co miesiąc wyjdzie dwa lub trzy tomy.

Następujące jedenaście w każdéj znaczniejszéj księgarni nabyć można.

Tom 1. Jeremi Wiśniowiecki. *Sceny dramatyczne z XVII wieku.* Str. 234.

Przedstawiają one smutny, ale wierny obraz społeczeństwa naszego w epoce, kiedy anarchia rozprzęgała wewnętrzne siły narodu, przygotowywała jego upadek. Rzecz dzieje się w czasach najważniejszych wypadków téj epoki (od 1648 do 1651 r.) na polach pod Glinianami, w Zbarażu, pod Konstantynowem, w Pereasławiu, pod Zborowem i t. p. Charaktery Wiśniowieckiego, Chmielnickiego i podrzędniejszych osób z natury brane, silnemi skreślone są rysami i językiem charakterowi każdéj osoby, odpowiednim : także dramat ten, równie pod względem treści, jak formy, policzony być może do najcelniejszych utworów tegoczesnego piśmiennictwa naszego.

Tom 2. Drezno *i jego okolice,* przez Klementynę z Tańskich *Hofmanową.* Str. 301 z 45 drzeworytami.

Dziełko to, znakomitéj i powszechnie wielbionéj autorki, jest bez wątpienia jedną z najwięcéj zajmujących książek dla każdego czytelnika. Znającym Drezno mile przypomina to miasto i jego powabne okolice; nieznającym daje jasne o nich wyobrażenie i do widzenia zachęca. Najlepszy to przewodnik dla podróżnych, którzy obok zaspokojenia ciekawości, zbiereają jeszcze po obcych krajach pożyteczne dla własnego kraju wiadomości i postrzeżenia. Wydanie ozdobione jest prześlicznémi drzeworytami, przedstawiającemi znakomitsze gmachy, kościół katolicki, kościół Panny Maryi, pałac japoński, Zwinger, muzeum, teatr, tarras Bruhla i t. p. jako też Szwajcaryą saską, tę zadziwiającą okolicę, któréj czarownego widoku natura nigdzie niepowtórzyła.

Tom 3. Do matek polskich, przez *Autorkę Pierścionków Babuni* (Karolinę *Wojnarowską*). Str. 308.

Samo nazwisko autorki, tak zaszczytnie znanéj w piśmiennictwie naszém, przez swoje Pierścionki Babuni, już czytelnikom służyć może za rękojmię wartości niniejszego utworu. Jakoż jest tu mnóstwo postrzeżeń trafnych, do głębszego myślenia pobudzających, a co najważniejsza, nie mało praktycznych rad, które prosty rozsądek, miłością macierzyńską prowadzony łatwo w wykonanie wprowadzić zdoła. Dla tego śmiało polecamy dziełko niniejsze matkom. tym mianowicie, które więcéj troszczą się o wyrobienie i ugruntowanie w dzieciach zasad, za podstawę rzetelnego szczęścia w całém życiu służyć mających, jak o powierzchowną ogladę, rozwinięcie talentów, ozdobienie umysłu, słowem ów polor światowy, który jest dziś celem tak zwanego dobrego wychowania.

Tom 4 i 5. Pamiętnik Oryginała, przez *** Str. 373, 216.

Autor, przedstawiając sceny domowego życia szlachty wołyńskiéj, wydaje tu wojnę wszelkiego rodzaju śmiesznościom i przesądom zarażającym wyższe klassy społeczeństwa naszego. Miejscowi znajdą znane im postacie z natury wzięte, a wszyscy czytelnicy, z dowcipem i wesołością kreślone obrazy, które lubo oderwane, czynią tę książkę, równie w czytaniu zajmującą, jak powieści z jednego wysnute wątka.

Tom 6 i 7 Święte Niewiasty. *Obrazki pobożne kobietom żyjącym na świecie ofiarowane,* przez Klementynę z Tańskich *Hofmanową.* Str. 388 i 325.

Szacowne to dziełko, moralne, pobożne, przedstawia przykłady świętych cnót, w które wpatrywały się prababki nasze, i, jak autorka uważa " dobrze im z tém było ". Dziś, kiedy duch religijny owionął Polskę, przykłady takie stać się mogą nowym bodźcem do wytrwałości, na trudnéj drodze poświęcenia. Polki znajdą tu, wśród 72 żywotów świętych niewiast i rodaczki swoje: Świętą Salomeę, Błogosławioną Bronisławę i Ludwinę, jako też św. Jadwigę, żonę Henryka księcia polskiego na Szlązku, i Św. Kunegundę, żonę naszego Bolesława Wstydliwego. Rękojmie dobrego wykonania daje samo nazwisko autorki. Jakoż styl prostotą i czystością języka, przypomina dawny, złoty wiek literatury naszéj.

Tom 8 i 9. *Pisma pośmiertne ks. St. Chołoniewskiego.* Str. 336 i 284.

Są to szacowne ułamki pozostałych pism znakomitego pisarza, w których znajdą czytelnicy ten sam talent w obrazowaniu i opowiadaniu, ten sam duch religijny i gorący patryotyzm, jakiemi jaśnienieją inne jego płody. Wśród prostych, z powszedniego życia opowiadań, natrafiamy tu nie raz na oderwane uwagi i zdania, które więcéj uczą i większe rzucają światło, kilką wyrazami, jak najdłuższe rozprawy. Są tu i kwestye z gruntu poruszone, a mianowicie o dawnéj pobożności polskiéj, o nowych wieku chorobach moralnych, o wychowaniu publiczném i prywatném, narodowém i cudzoziemskiém, o duchu naszych wielkich Zygmuntowskich pisarzy, o naturze poezyi i muzyki i. t. p. a wszystko do pojęcia każdego czytelnika sprowadzone, przez malowniczy lub dramatyczny sposob ich przedstawienia. Kilka poezyi do zbioru tego dołączonych, odznacza się wspaniałą prostotą religijną i rzewném patryotyzmu uczuciem.

Tom 10 i 11. Filozofia nie filozofia, *w bajkach,* przez Władysława Miniewskiego. Str. 179 i 192.

Tytuł odpowiada rzeczy. Nie jest to kurs filozofii, a jednak jest to filozofia, z górnych często ciemnych stref swoich sprowadzona do najprostszego wyrażenia, które pamięć łatwo zatrzymuje i powtarza. Obrazy są żywe, opowiadania często dowcipem zaostrzone, a jeżeli czasem znajduje się jaki kawałek mniej zajmujący, następny zaraz się poprawia i do dalszego czytania zachęca.

Między nowościami tego zakładu wyszły w tych dniach : Pieśni narodowe, dziś powszechnie po kościołach spiewane dawne i nowe, z nótami. Cena 1 fr. 50 cent. Pieśniami temi ojcowie nasi w ciężkich kraju potrzebach wzywali pomocy Przedwiecznego. Dziś kiedy Polska w podobném znajduje się położeniu, ich wydanie, dogadzając publicznéj potrzebie, dobrze zapewne przyjętém będzie.

Maksymilian Witkowski, który był w Ameryce, zechce się zgłosić do E. Borzęckiego, mieszkającego w Monpellier, we Francyi, depart. Hérault, rue d'Alger 7.

Londyn, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.